

Wróżki - Mroczna łaska

Prolog

Niall brnął przez gruzy salonu tatuazu. Rozgniatał butami kawałki barwionego szkła. Podłogę zaścielały fiolki z atramentem, nierozpakowane igły, elektryczne urządzenia, których nie potrafił zidentyfikować, i inne przedmioty, którym wolał się nie przyglądać. Król Mroku już wcześniej poznał gniew i żal, bywały chwile, gdy czuł się bezsilny i nieprzygotowany, mimo to nigdy wcześniej nie musiał zmagać się z tymi wszystkimi uczuciami naraz.

Przystanął i podniósł z ziemi jeden ze zmiażdżonych kawałków metalu. Obrócił go w palcach. Zaledwie rok wcześniej była to maszynka do tatuazu – może właśnie ta połączyła Irialą ze śmiertelniczką, która po upływie milenium ponownie splotła losy byłego Króla Mroku i Nialla. Na dobre i na złe Irial stanowił nieodłączną część jego życia przez ponad tysiąc lat.

Niall wbił pogruchotaną maszynkę do tatuazu w poplamioną szkarłatem dłoń. Cienka czerwona strużka zmieszała się z zasychającą krwią na jego skórze. „Z jego krwią. Mam na rękach krew Iriali, ponieważ nie potrafiłem powstrzymać Bananach”. Niall uniósł zepsute urządzenie, ale zanim zdołał się zranić raz jeszcze, ogar chwycił go za nadgarstek.

– Nie. – Towarzyszka Gabriela, Chela, zabrała mu maszynkę. – Są już nosze i...

– Jest przytomny?

Chela w milczeniu pokręciła głową, po czym zaprowadziła go do salonu, gdzie leżał Irial.

– Wyzdrowieje – powiedział Niall, żeby sprawdzić, jak ogar zareaguje na jego słowa.

– Mam nadzieję – odparła, chociaż nie zdołała ukryć przed nim wątpliwości.

Irial leżał nieruchomo na noszach. Nierytmiczne ruchy klatki piersiowej świadczyły o tym, że nadal żył, chociaż grymas wykrzywający jego twarz zdradzał cierpienie. Miał zamknięte oczy, a po charakterystycznym kusicielskim uśmiechu nie został nawet ślad.

Uzdrowiciel właśnie kończył przykładac jakieś śmierdzące rośliny do rany Iriali. Niall nie potrafił zdecydować, czy bardziej przerażał go widok byłego Króla Mroku, czy przesiąkniętych krwią bandaży na ziemi.

Zastępczyni Gabriela zwróciła się do niego, zniżając głos:

– Stado pozostanie ci wierne, Niallu. Gabriel wyraził się jasno. Będziemy walczyć u twego boku. Nie dopuścimy do ciebie Bananach.

Niall stanął obok Iriali i zwrócił się do uzdrowiciela:

– I jak?

– Jego stan jest na tyle stabilny, na ile pozwala sytuacja. – Uzdrowiciel spojrzał na Nialla. – Możemy zapewnić mu jak najlepsze warunki, gdy trucizna będzie przejmowała kontrolę nad ciałem, albo zakończyć jego cier...

– Nie! – Napad gniewu przywołał strażniczki otchłani. – Uratujesz go.

– Bananach dźgnęła go zatrutym ostrzem. Równie dobrze... – Resztę zdania zagłuszył ryk bezsilności Króla Mroku.

Irial otworzył oczy, chwycił Nialla za ramię i wychrypiął:

– Nie zabijaj posłańca, najdroższy.

– Zamknij się, Irialu – powiedział Niall, ale nie strząsnął jego ręki. Wolną dłonią dał czekającym wróżkom znak, żeby się zbliżyły. – Uważajcie na niego.

Niall wyswobodził się z uścisku Irialu, żeby jego podwładni mogli dźwignąć nosze. Razem opuścili salon tatuażu, otoczeni ogarami ze wszystkich stron. Były Król Mroku ponownie zamknął oczy, jego klatka piersiowa wydawała się nieruchoma.

Niall położył mu dłoń na piersi.

– Irialu!

– Jeszcze tu jestem. – Ranny nie uniósł powiek, ale uśmiechnął się słabo.

– Dupek z ciebie – skwitował Niall, ale nie cofnął ręki. Chciał kontrolować zarówno puls, jak i oddech.

– Z ciebie też, Gancanaghu – mruknął Irial.

Zdecydowanie za daleko od Huntsdale Keenan opierał się o wilgotną ścianę jaskini. Na zewnątrz pustynne niebo rozświetlały gwiazdy, ale on chciał wrócić do domu; właściwie marzył o tym od chwili, gdy go opuścił. „Już niedługo”. Ale najpierw musiał poznać odpowiedzi. Samotnicze życie uważano za niesłychane, ale pomimo problemów nie stracił pewności, że postępuje słusznie. Oczywiście był przekonany o wielu rzeczach. Pewności nigdy mu nie brakowało, co nie zawsze prowadziło go do mądrych wyborów.

Zamknął oczy i pozwolił, by sen wziął go we władanie.

– *Czy dokonujesz wyboru, świadoma ryzyka chłodu zimy? – Światło słoneczne rozbłysło pod jego skórą i dał wyraz nadziei, że tym razem to nie będzie koniec, a ta dziewczyna okaże się tą, której od tak dawna szukał.*

Nie odwróciła wzroku.

– *Ty tego chcesz.*

– *Czy rozumiesz, że jeśli nie jesteś tą jedyną, będziesz musiała nosić brzemień chłodu Królowej Zimy, nim kolejna śmiertelniczka nie podejmie próby? I ostrzeżesz tę śmiertelniczkę, by mi nie ufała? – Zamilkł, spoglądając na nią ze smutkiem.*

Skinęła głową.

– *Jeśli mi odmówi, będziesz przekazywać ostrzeżenie kolejnym dziewczętom. – Przynął się do niej. – I nie ustanieś, nim któraś się zgodzi. Ty zaś zostaniesz uwolniona od chłodu.*

– *Rozumiem. – Uśmiechnęła się uspokajająco, po czym podeszła do krzewu głogu. Liście musnęły jej ramiona, gdy pochyliła się, by sięgnąć pod gałąź – i zamarła.*

Po chwili wyprostowała się i cofnęła od kostura.

– *Rozumiem i chcę ci pomóc... ale nie mogę. Nie zrobię tego. Może gdybym cię kochała, byłoby inaczej, ale... nie kocham cię. Tak mi przykro, Keenanie.*

Winorośle oploty jej ciało, stały się jej częścią, a gdy zaczęły wyciągać się ku niemu, wypełniające go światło słoneczne zbladło.

Upadł na kolana, a po chwili kolejny raz stanął przed następną dziewczyną. Robił to przez wieki: wypowiadał te same słowa do coraz to nowych wybranek. Nie mógł przestać, dopóki jej nie odnajdzie. Kiedy ją ujrzał, zrozumiał, że jest inna.

– *Czy dokonujesz wyboru, świadoma ryzyka chłodu zimy? – zapytał.*

Spiorunowała go wzrokiem.

– Nie tego chcę.

– Czy rozumiesz, że jeśli nie jesteś tą jedyną, będziesz musiała nosić chłód Królowej Zimy, nim kolejna śmiertelniczka nie podejmie próby? I ostrzeżesz tę śmiertelniczkę, by mi nie ufała? – Na moment wstrzymał oddech, czując, jak światło rozbłyskuje w jego ciele.

– Nie kocham cię – powiedziała.

– Jeśli mi odmówi, będziesz przekazywać ostrzeżenie kolejnym dziewczętom. – Przynął się do niej. – I nie ustaniez, nim któraś się zgodzi. Ty zaś zostaniesz uwolniona od chłodu.

– Rozumiem, ale nie chcę spędzić z tobą wieczności. Nie chcę być twoją królową. Nigdy cię nie pokocham, Keenanie. Kocham Setha. – Uśmiechnęła się do kogoś stojącego w cieniu, a potem odeszła od krzewu głogu – i ruszyła dalej.

– Nie! Zaczekaj. – Sięgnął w dół i zacisnął palce na kosturze Królowej Zimy. Pobiegł za nią, niemal ogłuszony szumem drzew. Kiedy stanął za jej plecami, cień dziewczyny padał na ziemię tuż przed nią.

– Proszę, Aislinn. Wiem, że jesteś tą jedyną...

Pełen nadziei wyciągnął kostur Królowej Zimy. Przez moment wierzył nawet w szczęśliwe zakończenie, ale gdy się odwróciła i wzięła od niego kij, wypełnił ją lód. W niebieskich jak letnie niebo oczach dziewczyny ujrzał mróz, który ogarnął całe jej ciało.

Aislinn zawołała:

– Keenan!

Ruszyła ku niemu chwiejnym krokiem, ale on uciekł. Biegł tak długo, aż nie mógł oddychać lodowatym powietrzem wydostającym się z jej ust wraz z niekończącymi się krzykami.

Upadł na kolana, otoczony przez zimę.

– Keenanie?

Spojrzał w górę.

– Nie. Nie możesz. Powiedz „nie”. Błagam, powiedz „nie” – zwrócił się do niej błagalnym tonem.

– Ale ja już tu jestem. Poprosiłeś przecież, żebym do ciebie przyszła. – Roześmiała się. – Twierdziłeś, że mnie potrzebujesz.

– Uciekaj, Doniu. Proszę, uciekaj – nalegał. Ale nie mógł nie zapytać: – Czy dokonujesz wyboru, świadoma ryzyka chłodu zimy?

Patrzyła mu prosto w oczy.

– Tego chcę. Zawsze tego pragnęłam.

– Czy rozumiesz, że jeśli nie jesteś tą jedyną, będziesz musiała nosić chłód Królowej Zimy, nim kolejna śmiertelniczka nie podejmie próby? I ostrzeżesz tę śmiertelniczkę, by mi nie ufała? – Zamilkł z nadzieją, że powie „nie”, nim będzie za późno.

Skinęła głową.

– Jeśli mi odmówi, będziesz przekazywać ostrzeżenie kolejnym dziewczętom. – Przynął się do niej. – I nie ustaniez, nim któraś się zgodzi. Ty zaś zostaniesz uwolniona od chłodu.

– Rozumiem. – Posłała mu pocieszający uśmiech, a potem podeszła do krzewu głogu. Liście musnęły jej ręce, gdy pochyliła się, by sięgnąć pod gałęzie.

– Tak mi przykro – szepnął.

Zacisnęła palce na kosturze Królowej Zimy i znów się uśmiechnęła. Kij był zwyczajny, wytarty, jakby niezliczone dłonie dotykały niegdyś drewna.

Przysunął się jeszcze bardziej. Szum drzew jeszcze się nasilił. Jej skóra, a nawet włosy pojaśniały.

Trzymała kostur Królowej Zimy – a lód jej nie wypełnił. Zrobiło to światło słoneczne.

Wypowiedziała jego imię z westchnieniem:

– Keenan.

– Moja królowa, moja Donia. Chciałem, żebyś to była ty. – Jego światło zdawało się blednąć pod wpływem jej blasku. – To ty... to naprawdę ty. Kocham cię, Don.

Wyciągnął do niej rękę, ale ona się cofnęła. Gdy się roześmiała, oślepił go blask.

– Ale ja nigdy nie kochałam ciebie, Keenanie. Nie mogłabym. Nikt by nie mógł.

Ruszył za nią chwiejnym krokiem, ale ona odeszła. Zostawiła go i zabrała ze sobą słońce.

Gdy Keenan otworzył oczy, nadal trzymał wyciągnięte ręce. Jaskinię, w której spał, wypełniała para. „Nie mróz i nie lód”. Sprawił, by wypełniające go światło rozbłysło jaśniej. Chciał w ten sposób rozpędzić ciemności, w których jego obawy i nadzieje zamieniały się w pokręcone sny.

„Niewiele różniące się od rzeczywistości”.

Wróżka, którą kochał przez dziesięciolecia, i królowa, której szukał przez wieki, były na niego wściekłe.

„Bo zawiodłem je obie”.